

S. MAŁGORZATA BORKOWSKA OSB

TRIDUUM SACRUM U BENEDYKTYNEK NIEŚWIESKICH
W XVIII WIEKU

Aż do czasu reformy liturgii po Soborze Watykańskim II święta wielkanocne składały się z Triduum Sacrum, do którego wliczano dni od Wielkiego Czwartku do Wielkiej Soboty włącznie, z niedzieli Zmartwychwstania oraz oktawy paschalnej. Przygotowaniem był okres Męki Pańskiej, zaczynający się na dwa tygodnie przed Wielkanocą, a zwłaszcza pierwsze dni Wielkiego Tygodnia. Pobożność, a w dużej mierze także i liturgia, opuszczały wtedy swój bezczasowy punkt widzenia, by towarzyszyć Chrystusowi dzień po dniu, a pod koniec nawet godzina po godzinie, w tych najważniejszych wydarzeniach Jego życia.

Centralnym punktem była „wielka noc” sensu stricto, noc z soboty na niedzielę, święcona od pierwszych wieków przez czuwanie, pełne czytań i śpiewów, a zakończone Eucharystią. To do tej nocy dobudowano następnie całą resztę, bądź jako przygotowanie, bądź jako konkluzję. A tak silnie odczuwano wyjątkowe znaczenie tej uroczystości, że do niej jednej przez wiele wieków nie stosowały się żadne reformy liturgii, ani ogólnokościelnej, ani zakonnej własnej. Do niedawna więc uroczystość wigilii paschalnej trwała w wyjątkowo archaicznym kształcie, złożona tylko z psalmów i czytań, bez żadnych późniejszych dodatków.

Było to nabożeństwo katedralne (później także parafialne), odprawiane dla całego Ludu Bożego, a nie tylko dla grup ascetów. Ci ostatni rozwijali równocześnie liturgię własną, codzienną, a nie tylko świąteczną. Obejmowała ona w najstarszym swoim kształcie dwanaście psalmów mówionych w nocy i tyleż w ciągu dnia; nocne jednym ciągiem z dodatkiem czytań, dzienne podzielone, po trzy o godzinie pierwszej, trzeciej, szóstej i dziewiątej¹. Z liturgii katedralnej przyjęli mnisi następnie nieszpory² i poranne laudes. W

¹ Czyli *hora prima, tertia, sexta, nona*, licząc wedle starożytnego zwyczaju od wschodu słońca. Godzina szósta wypadła więc zawsze w południe.

² Były już im znane w końcu IV w. jak świadczy wzmianka w *Księdze Starców*, Epifaniusz 3.

wieku VI św. Benedykt znał już nadto komplecie, kończącą dzień; nocne wigilie nazywane są u niego *matutinum* (jutrznia) i odmawiane przed świtem³. W tej sytuacji dla wspólnot mniszych wigila paschalna stawała się po prostu świątecznym *matutinum*, tym tylko różnym od innych świątecznych, że zachowywanym przez wieki w niezmienionym kształcie. Bardzo dawno, jak o tym świadczy równie archaiczna budowa, powstały też *matutina* trzech ostatnich dni Wielkiego Tygodnia. I rzecz ciekawa: pobożność zdobiła je coraz piękniejszymi melodiami, ale nie ośmielała się nic w tekstach zmienić, nic nawet dodać, i to niezależnie od tego, czy dany zakon stosował się w układzie oficjum do brewiarza rzymskiego czy nie.

Nie ma tu miejsca na omawianie rozwoju monastycznych rozkładów dnia w ciągu wieków; rozwój ten był skomplikowany i wielotorowy, tak że w interesującym nas punkcie dojścia, czyli w XVII—XVIII w., już niemal każdy zakon stosował plan dnia własny. Głównym problemem były pacierze nocne. W potrydenckiej epoce w Polsce podział przebiegał mniej więcej w ten sposób, że zakony z dawna tu zasiedziały, jako to benedyktynki, bernardynki, brygidki, dominikanki, klaryski i norbertanki — dzieliły nocny spoczynek na dwie części, między którymi odmawiano *matutinum*. U benedyktynek nieświeskich na przykład spało się od 19.15 do 22.30 i potem od 0.30 do 4.30⁴. Zakony zaś nowo przybyłe bądź antycypowały *matutinum* poprzedniego wieczoru (karmelitanki bose i wizytki)⁵, bądź szły spać tak wcześniej, by móc wstać na *matutinum* o drugiej w nocy i już się nie kłaść ponownie (benedyktynki sakramentki)⁶. To pierwsze rozwiązanie — antycypację — miały w XIX w. przyjąć stopniowo niemal wszystkie zakony; na razie jednak polskie mniszki tak były przywiązane do nocnych modlitw, że tercjarki dominikańskie, którym tego wcale nie kazano, w początku XVII w. z własnej woli zaczęły wstawac na *matutinum*⁷; a kiedy w roku 1710 ksieni klarysek krakowskich Glińska usiłowała przeprowadzić reformę na wzór karmelitański i dać siostrom nocny spoczynek nieprzerwany, zgromadzenie dosłownie się zbuntowało⁸. Tymczasem jednak w Kościele powszechnym właśnie antycypacja była już w modzie, a ponieważ wigilie *vel matutina* całego *Triduum Sacrum* stosowano nie tylko

³ Reguła św. Benedykta 8.

⁴ Archiwum benedyktynek wileńskich (w Żarnowcu) F 12.

⁵ *Reguła i konstytucje zakonnic karmelitanek bosych*, Kraków 1653.

⁶ *Reguła św. ojca Benedykta oraz konstytucje zakonnic benedyktynek od Nieustającej Adoracji Przenajśw. Sakramentu*, Warszawa 1936.

⁷ *Reguła św. Augustyna biskupa hipponeńskiego i konstytucje abo prawa sióstr zakonnych św. Katarzyny Seneńskiej, nazwanych trzeciego habitu albo stanu pokutnego św. Dominika*, Kraków 1616.

⁸ K. Kantak, *Franciszkanie polscy*, t. 2, Kraków 1938 s. 363.

co do kształtu, ale i co do czasu, do zwyczaju ogólnokościelnego, w te trzy dni w roku także i polskie mniszki odmawiały *matutinum* antycypowane. Na pociechę miały świadomość, że noc była i tak wielce okrojona przez dodatkowe nabożeństwa.

Niewiele zachowało się dokumentów, podających dokładnie przebieg tej liturgii, a te, które mamy, są na ogół późne i utrwalają punkt dojścia barokowej twórczości liturgicznej. Nie znaczy to wcale, że wszystkie elementy tej liturgii, które już dziś nie istnieją, zwłaszcza zaś te, które mają wręcz teatralny charakter, wprowadzone zostały dopiero w epoce baroku; na przykład *Mandatum*, wielkokwartkowe umywanie nóg, jest równie stare jak obchodzenie Wielkiego Czwartku. A jeśli chodzi o teatr, to już w średniowieczu dialogowane pasje rozwijały się nieomal w spektakl, wielkanocna zaś *visitatio sepulcri* nie dość że była nim najdosłowniej⁹, ale w dodatku przywróciła światu zachodniemu zapomnianą przez kilka wieków sztukę teatralną. Właściwym jednak teatrem klasztornym zajmę się osobno.

W archiwum benedyktynek wileńskich (obecnie w Żarnowcu) znajduje się rękopis nr F 12, zatytułowany: *Ceremoniarz obrzędów kościelnych według reguły i zwyczaju zakonu ojca św. Benedykta, dla wielebnych panien zakonnych klasztoru nieświeskiego, za przełożenia jaśnie wielmożnej, w Bogu najprzewielebniejszej panny Scholastyki Szaniawskiej¹⁰, ksieni tegoż klasztoru, przepisany roku Pańskiego 1807*. Jest to więc kopia starszego ceremoniarza, widocznie bardzo zużytego (skoro zaszła potrzeba przepisania go na nowo), a więc używanego co najmniej przez kilkadziesiąt lat i też zapewne kopiującego w dużej mierze zwyczaje wcześniejsze¹¹. Rękopis ten podaje całokształt praktyki liturgicznej klasztoru nieświeskiego, w dostosowaniu do miejscowych warunków przestrzennych, możliwości wspólnoty, potrzeb otoczenia, a nawet klimatu i związanych z nim plag lokalnych¹². Nie chcę tu oczywiście podawać wszystkich skomplikowanych przepisów, odnoszących się do li-

⁹ Por. opis tego obrzędu u kanoniczek w Essen w XIV wieku, Carol Heitz, *La nuit pascalle des chanoinesses d'Essen*, w: *La femme au Moyen-Âge*, Maubeuge 1990. Por.: także Z. Raszewski, *Krótką historia teatru polskiego*, Warszawa 1978 s. 9 nn.

¹⁰ Ludwika Scholastyka Szaniawska, ksieni w latach 1799—1811.

¹¹ Czy i co dodawano po drodze? Mając porównanie z historią obrzędów ściśle zakonnych, takich jak obłóczyny i profesja, których zachowało się kilka kolejnych wersji można przypuszczać, że do początku wieku XVIII zdarzały się zmiany, głównie przez wzbogacenie ceremonii; potem już raczej dążono do utrwalania (m.in. przez staranne spisanie) osiągniętego kształtu.

¹² Np. podczas ciężkiej zimy mogły szczególnie rozzuchwalić się wilki; ceremoniarz zaleca więc: „Jeżeli zwierz ludzie psuje, może się przydać *collecta* do św. Jerzego, Ignacego albo Eufemii świętej” s. 153.

turgii oraz porządku dnia *Triduum Sacrum*: w czym i dlaczego odchodziły one od praktyki codziennej. Ten gąszcz rubrycystyczny jest już obecnie zrozumiały tylko dla historyków rubryk (jeżeli tacy istnieją) i dla starszych mnichów. Natomiast chcę pokazać, że o ile przez cały rok liturgia stanowiła rytm codziennego życia wspólnoty i jakby ramy dla wszelkich innych działań, o tyle podczas *Triduum Sacrum* stawała się (licząc oczywiście wszelkie dodatki do niej dobudowane) czymś jeszcze więcej, bo jakby jedną wielką nieustanną akcją świętą, z rzadka tylko i na krótko przerywaną.

Ponieważ, jak już mówiłam, *matutinum* wielkoczwartkowe należało antycypować, akcja ta zaczynała się w Wielką Środę po południu¹³. Kolacji najwyraźniej nie było; już o czwartej odprawiano nieszpory z kompletą, a zakończywszy w ten sposób dzień środowy, dzwoniono uroczyście na pierwszą „ciemną jutrznię”. Nazwa ta pochodziła od pradawnego zwyczaju stopniowego wygaszania świec w ciągu nabożeństwa, tak że sam jego koniec śpiewano już w ciemności. Zaczynano bez żadnych wstępów od antyfony *Zelus domus Tuae comedit me...* Psalmi pierwszego nokturnu śpiewano, ze względu na następujące po nich lamentacje Jeremiaszowe, których wykonanie zlecano zakonnikom odznaczającym się najlepszym głosem i słuchem¹⁴. Śpiewane były również responsoria po lamentacjach, ale już dwa pozostałe nokturny recytowano, tym tylko zaznaczając rangę święta, że lekcje drugiego nokturnu czytała przeorysza, trzeciego ksieni. Na zakończenie, już w mroku, należało „uczynić kołatanie” na pamiątkę trzęsienia ziemi podczas Męki Pańskiej. Biło się brewiarzami w pulpity, w czym się zapewne wyżywały nowicjuszki; czterdzieści oprawnych w drewno brewiarzy *in octavo* musiało czynić hałas żywo przypominający owo pęknięcie skał!

Kończyło się to wszystko około siódmej, kiedy była już pora na normalne ówczesne zakończenie dnia: litanie, długi rachunek sumienia, odczytanie punktów do jutrzejszej medytacji, a wreszcie też — jako w Wielkim Poście — na dyscyplinę pokutną w celi. Wszystko to mogło trwać do ósmej wieczorem, a około pół do dziewiątej dzwoniono „na pokój”, czyli na spoczynek. Kto zna życie klasztorne, raczej jednak wątpi, że się siostry nieświeckie tego wieczoru punktualnie kładły: zbyt wiele było jeszcze w domu do przygotowania, a czas na to niemalże ostatni. Ponieważ jednak tę jedną noc w roku miały nieprzerwaną, zapewne nieco snu zdążyły zażyć. Budzenie było jak co dzień o pół do piątej i od piątej do

¹³ Tamże, s. 86 i dalsze.

¹⁴ Nie zachowały się niestety melodie: niewątpliwie nie były to te mozarabskie, które jeszcze pamięta moje pokolenie.

szóstej medytacja. *Laudes* odmówiono już poprzedniego dnia po *matutinum*, więc teraz były jeszcze trzy godziny zwykłej pracy — i wreszcie wielka akcja zaczynała się na dobre.

O pół do dziesiątej wspólnota schodziła się na pacierze. Odmawiano jednym ciągiem cztery dzienne godziny kanoniczne (od *Primy* do *Nony* włącznie), co zważywszy ich długość w tych dniach, mogło zająć w sumie półtorej godziny. Następnie dzwoniono na Mszę. Praktyka Komunii św. była w owych czasach bardzo różna: w jednych zakonach komunikowano po kilka razy na tydzień, w innych tylko w niedziele lub nawet nie w każdą; wszędzie jednak dniem komunijnym był Wielki Czwartek. Co jednak dla naszej epoki jest niespodzianką, to fakt, że ceremoniarz nieświecki zaleca siostrzom tego dnia komunikować nie podczas Mszy, ale przed nią, a to „dla różnych zabaw i zatrudnienia”; czyli po to, żeby chwila Komunii przypadła na sam środek, a nie na koniec, bloku nabożeństw. W ten sposób oficjum stawało się przygotowaniem, a sama Msza dziękczynieniem i krótka przerwa intensywnej bieganiny, która po niej musiała nastąpić, nie wyglądała już na lekceważenie obecności dopiero co przyjętego Pana. Mszę śpiewano fraktem, a więc bardzo kunsztownie, dodając „za Communią motetą jaką o Panu Jezusie”. Znałe też było intensywne dzwonicie na *Gloria*, po którym już dzwony milkły aż do Wielkanocy.

Po zakończeniu Mszy św. kapłan wynosił Najśw. Sakrament do zakrystii (najwyraźniej „ciemnica” w bocznym ołtarzu nie była znana), po czym szedł palić na portatylach obnażonych ołtarzy zeszlóroczne oleje święte. Tymczasem ministranci rozbierali także ołtarz główny, a siostry w chórze śpiewały *Pange lingua*. Część zgromadzenia rozchodziła się w tym czasie — było już dobrze po dwunastej — ale ta przerwa nie trwała dłużej niż pół godziny. Gdy tylko kapłan skończył swe zajęcie, siostry zaczynały nieszpory, krótkie, bo recytowane. Około pierwszej wychodziły wreszcie wszystkie z chóru i zaraz też kołatano na obiad.

Obiad był przez cały rok pierwszym posiłkiem dnia, gdyż śniadań wówczas nie jadano w klasztorze; ale też w zwykłe dni jedzono go o pół do jedenastej, w postne o dwunastej, bardzo rzadko jeszcze później. Ceremoniarz nie zapomina zalecić, aby przy tym obiedzie czytano „co by się stosowało świętu”. Myśl więc była nadal zajęta treścią wielkiej akcji przez następną mniej więcej godzinę, gdyż tyle czasu potrzeba na obsłużenie dużej wspólnoty i na dokończenie posiłku przez wszystkie siostry. A już o pół do trzeciej kołatano z kolei na „Mandat”. Teraz zaczynało się coś więcej niż zajęcie myśli, która w mniejszym lub większym oderwaniu od spełnianych przez ciało czynności mogła rozważać teologiczną treść święta; zaczynała się bowiem próba przeżycia najważniejszych wypadków (w porządku czysto przyrodzonym, nie zaś sakramental-

nym) przez ciało i duszę razem. Inaczej mówiąc, odtworzenie tych wypadków słowem i ruchem.

Siostry schodziły się znów do refektarza i siadały na swoich miejscach. Lektorka czytała długi fragment Ewangelii św. Jana: rozdziały trzynasty i czternasty, a więc o umyciu nóg apostołom, o odejściu Judasza, o synostwie Bożym Zbawiciela i zapowiedzi zesłania Ducha Świętego. Dlaczego jednak nie więcej, nie aż do modlitwy arcykapłańskiej Pana włącznie? Dlatego, że rozdział czternasty kończy się słowami „Wstańcie, pójdźmy stąd” — na nich więc urywano czytanie, od nich zaczynała się gra. Zgromadzenie wstawało i procesjonalnie wychodziło: nowicjuszek z krzyżem i świecami na czele, dalej mniszki i na końcu ksieni, ona jedna w chórowej kukulli. To wyjście było o tyle nielogiczne, że w Ewangelii apostołowie wyszli z wieczernika, tu zaś zgromadzenie dopiero się do niego udawało; ale ta nielogiczność nie była ważna wobec potrzeby dosłownego wykonania każdej (o ile możliwe) wspomnianej w tekście czynności. Procesja szła do chóru, który musiał być już „pięknie przybrany na kształt wieczernika. Tamże ma być pośród chóru ubrany ołtarz jako w kościele, z lichtarzami i świecami kościelnymi. Tamże ma być postawione wino z kielichem i opłatki...”¹⁵ Niewątpliwie zakrystianka z kilku pomocnicami pracowała przez cały czas obiadu, żeby to wszystko przygotować. Był też przed ołtarzem i fotel, a obok pulpitu z księgą Ewangelii. Ksieni stawała obok fotela, schola przy pulpicie, reszta sióstr w stallach — i kantorka zaczynała znów od początku trzynasty rozdział św. Jana, tylko tym razem śpiewem i po łacinie. Gdy doszła do słów „*surgit a coena*”, ksieni (której z urzędu przypadała rola Pana) zdejmowała kukullę i przepasywała się wielkim ręcznikiem. Kantorka urywała na wierszu piątym; wtedy ksieni intonowała „*Mandatum novum...*” i w asyście kilku sióstr podchodziła do ławy, na której siedziały zakonnice wyznaczone do umywania nóg. Było ich dwanaście. Te, które asystowały, musiały podać dla każdej kolejnej obmywanej czystą wodę w misie, ksieni zaś umywała i całowała nogi aż do jedenastej siostry włącznie. Dwunasta była przeorysza, której przypadała rola św. Piotra; gdy więc ksieni podchodziła do niej, schola zaczynała werset: *Venit ergo ad Simonem Petrum qui dixit ei...* Tu odzywała się przeorysza: *Domine, tu mihi lavas pedes?* Całą resztę tej sceny śpiewano tak, jak się śpiewa pasję w kościele, z chórem w roli narratora, a ksieni i przeoryszą w rolach solowych, z tą różnicą, że oprócz tekstu wykonywano także i czynności. Wreszcie ksieni wkładała znowu kukullę, intonowała *Si ego Dominus*, a na zakończenie prastary i do dziś niezmiernie zastąpiony śpiew *Ubi caritas*. To był koniec „mandatowego śpie-

¹⁵ *Ceremoniarz*, s. 89.

wania”, ale jeszcze nie akcji, gdyż teraz z kolei siostry podchodziły do ksieni, a ona podawała każdej łałamek opłatka i łyk wina (oczywiście niekonsekwentnie), by przynajmniej tak odtworzyć w jej zewnętrznym kształcie chwilę ustanowienia Najśw. Sakramentu.

„Tu zaraz kołącą na komplecie i na jutrznią, a tym czasem uprzątną chór i powynoszą wszystko ochędóstwo, co było zgotowane do mandatu”. Przerwa była taka tylko, jakiej potrzebowano do usunięcia z chóru dekoracji i rekwizytów, gdyż czas był już zakończyć Wielki Czwartek i wejść w Wielki Piątek. Nie było nawet kiedy zrobić przerwy między nimi: od razu po komplecie czwartkowej zaczynało piątkowe *matutinum* czyli kolejną ciemną jutrznię o takim samym schemacie jak poprzednia.

Nie jest jasne, czy dekorację „wieczernikową”, która służyła w chórze, znoszono następnie szybko na parter do bocznej kaplicy, czy też były takie dekoracje dwie; w każdym razie osobny „wieczernik” musiał czekać na dole na panie świeckie, które schodziły się około szóstej. Gdy z ciemnego już chóru płynęła nabrzmiała bólem i triumfem melodia *Christus factus est obediens usque ad mortem...*, kończąca laudes, okoliczne szlachcianki i nieświeskie mieszczyki zaczynały z kolei swoją część akcji. Najpierw któraś z mniszek albo uczennice czytała im „o Męce Pańskiej” — nie wiadomo, z jakiej książki i jak długo — ale panie nie przysły tu jedynie ani nawet przede wszystkim na lekturę, tylko na swój udział w cierpieniach Chrystusa. Była to kompania z dyscyplinami, na ogół zbyt liczna, żeby się na raz zmieścić w kościele, toteż dzielono ją na trzy części, które sobie nawzajem przekazywały kapy biczownicze. Dyscypliny panie miały, jak się zdaje, każda swoją. Po czytaniu kompanie przechodziły więc z „wieczernika” do kościoła i tam każda odbywała po trzy dyscypliny przez przeciąg jednego *Miserere*. Pokutnice wchodziły procesjonalnie, poprzedzane przez krzyż i marszałka, który miał „postrzegać wszelkiego porządku”, a nie brakowało uczennice przybranych „pięknie po anielsku” i mówiących stosownie „oracyje”; ani nawet człowieka przedstawiającego „osobę Pana Jezusa z krzyżem na ramieniu”. Tu już jesteśmy w świecie misteriów z drózek kalwaryjskich, a ceremoniarz nieświeski mówi o tym z prostotą obcą zgryźliwej satyrze Kitowicza¹⁶. Nie lada organizacji było trzeba, żeby to wszystko odbyć trzy razy, ze śpiewami i końcowym całowaniem krzyża. Przez cały ten czas mniszki w swoim ogromnym chórze (było to jakby górne piętro kościoła, empora długości całej nawy aż do prezbiterium) odprowadzały „procesje według sporządzenia, czasem z dróg Pana Jezusowych [zapewne chodzi o Drogę Krzyżową], czasem psalmy po-

¹⁶ J. Kitowicz, *Opis obyczajów za panowania Augusta III*, Wrocław 1951 s. 43—52.

kutne; piętnaście też pacirzy śpiewają i supplikacje". Śpiewy musiały być jakoś zgrane z akcją na dole. I dopiero gdy ostatnia kompania pokutnie wyszła, co mogło nastąpić nie wcześniej niż koło ósmej wieczorem, mniszki również opuszczały kościół na chwilę. Kilka musiało jednak zostać w chórze, aby stalle ksieni i przeoryszy „obić oponami”, w tym sensie, że zawieszano firanki, osłaniające zupełnie wnętrze. Reszta szła na kolację, krótką i jedzoną w milczeniu, po czym zaraz dzwoniło na litanie wieczorne, punkty medytacji i rachunek sumienia.

Około dziesiątej kołatano „na pokój”. O trzeciej było budzenie i powrót do chóru, nie na pacierze tym razem ani na medytację, ale na nocne nabożeństwo pokutne, podobne do tego, które panie świeckie odprawiły już z wieczora, tylko znacznie dłuższe. Tego dnia dyscyplinę brano nie osobno po celach, ale wspólnie w chórze; ponieważ wymagało to częściowego obnażenia, ksieni i przeorysza korzystały z zasłon. Przewidziano przy tym mnóstwo śpiewów, półgodzinne czytanie o Męce Pańskiej, kilka litanii oraz oczywiście suplikacje. Pieśni należało brać „ze Snopka”, to jest z książki *Snopiek mirry z ogroda Gethsemańskiego albo żalose gorkkiej Męki Syna Bożego rozważanie*, co pozwalała nam zidentyfikować je jako Gorkkie Żale i datować ten przynajmniej szczególnie ceremonii na nie wcześniej niż początek XVIII w.¹⁷

Do piątej odbywały się trzy biczowania z czytaniem i śpiewami w przerwach; o tej godzinie otwierano kościół i kapelan klasztorny przychodził z kazaniem pasyjnym. Około szóstej, gdy się kazanie skończyło, ponieważ na dole mogli już być ludzie, zgromadzenie szło do refektarza, śpiewało psalmy pokutne i odprawiało jeszcze biczowanie czwarte ze stosownymi modlitwami. Tu następowała przerwa w akcji mniej więcej dwugodzinna. Od dziewiątej odmawiano w chórze blok *Prima-Tercja-Seksta-Nona*, a zaraz potem (czyli około pół do jedenastej) kapelan rozpoczynał na dole normalne nabożeństwo wielkopiątkowe, które ceremoniarz błędnie nazywa Mszą, ale bezbłędnie opisuje w znanym nam kształcie. Nazwa zaś bierze się ze zdumiewającego obrzędu, który miał miejsce po przyniesieniu Najśw. Sakramentu z zakrystii:

„Kapłan wychodzi z zakrystii z Najśw. Sakramentem: wprzód niosa świece lane cztery, potym krucyfiks i kadzielnicę, za tym dwoje chłopiat ze świecami na lichtarzach, i prowadzą Najśw. Sakrament do ołtarza, a na chórze śpiewają *Vexilla Regis*... Kapłan *wyjawszy jedną hostyją z puszki będzie ofiarować, także i kielich z winem*, potem czyni kadzenie i ręce umywa...”¹⁸ Jakaś więc za-

¹⁷ Między rokiem 1707 (pierwsze polskie wydanie w Warszawie) a 1750, kiedy nabożeństwo to było już tak popularne na Litwie, że wyszedł przekład litewski dla ludu żmudzkiego.

¹⁸ *Ceremoniarz*, s. 96.

stępca forma ofiary wydawała się nieodzowna. Następowaly końcowe teksty kanonu z małym podniesieniem i komuniamy samego tylko kapłana. Nie jest powiedziane, czy zachowano z poprzedniego dnia także i konsekrowane wino, czy też do tego „ofiarowania” brano zwykle. Kapłan klękał następnie do adoracji przed stojącą nadal na ołtarzu puszką; mógł przy tym i nieszpory odmówić, gdyż siostry właśnie zaczynały recytować swoje. Dopiero gdy skończyły, odbywało się odniesienie Najśw. Sakramentu do przygotowanego „grobu”. Intonowano *Recessit Pastor bonus*, „a gdy chór tę responsoryją do połowy odśpiewa, złączą z instrumentami z muzyką śpiewać, i nie wychodząc z kościoła cały dzień śpiewać będą, żeby nigdy milczenie nie było...” A więc w tym momencie odzywały się organy („instrument”) i nawet orkiestra.

Kapele u sióstr nieświeckich mogły być dwie. Jedna najemna, i tę sprowadzano (jak wynika z księgi rachunkowej klasztoru)¹⁹ głównie na odpusty klasztorne lub brackie. Druga była własna, wewnętrzna. Ta sama księga rachunkowa zawiera liczne wzmianki o kupnie i naprawie instrumentów oraz o nauce śpiewu i gry; a inwentarz wizytacyjny wymienia w chórze zakonnym pozytyw (wielkie organy znajdowały się poza chórem), pięcioro skrzypiec, basetkę i dwa flety²⁰. Zapewne więc to owa zakonna „muzyka” czyli kapela odzywała się po zakończonym nabożeństwie wielkopiątkowym.

Obiad podawano o pierwszej i jedzono na zmianę, żeby w chórze „milczenia nie było”. Warto zauważyć, że tego dnia normalny bieg doby prawie już nie miał znaczenia, skoro nieszpory wypadały w południe, a kompleta zaczynała się o pół do czwartej. I zaraz po niej wchodziło już w Wielką Sobotę, zaczynając sobotnią ciemną jutrznią. Po niej znów do kościoła przychodzili biczownicy, ale tym razem nie panie, tylko jakaś kompania od bernardynów. Do kantorki należało dopilnować, żeby przez resztę dnia i przez całą noc siostry w wyznaczonych grupach ciągnęły ów nieustanny śpiew „po dwie albo po trzy godziny, jak zmożą”. Śpiewano po prostu psalterz jednym długim ciągiem, dodając po każdym psalmie antyfonę *Christus factus est*. Ze względu na ten śpiew nie było już wspólnych wieczornych litanii; należało je jednak odprawić, jako też i dyscyplinę, prywatnie.

Przewidziane było po zakończeniu tych modlitw udanie się na spoczynek, ale mało kto się kładł i nie na długo, toteż tej nocy w ogóle nie było budzenia. Zakładano, że siostrom samym śpieszy się do chóru; schodziły się więc, kiedy która „zmożła” i przyłączały

¹⁹ Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie, Akta Radziwiłłowskie, VIII 324.

²⁰ Tamże AR VIII 323 s. 19 (rok 1828).

się do trwającego tam wciąż śpiewu. Kończył się on o ósmej, gdyż trzeba było wreszcie odmówić godziny brewiarzowe jak w poprzednie dni, po czym zaraz kołatano „na Mszą”, czyli na całą liturgię wielkosobotnią. Z nocy paschalnej przesunęła się ona już wstecz aż na sobotnie przedpołudnie. Należało przed udaniem się na nią dopilnować, by nigdzie w klasztorze, nawet w kuchni, nie palił się ogień, gdyż oczekiwano na nowy, skrzesany na kamieniu i poświęcony, wniesiony do kościoła uroczyście w zapalonym paschale. Wkraczająca procesja z paschałem musiała już zastać wszystkie ołtarze stosownie przybrane, na co zapewne wielu siostrom zeszedł czas nocny²¹. Ówczesna liturgia wielkosobotnia jest w ceremoniarzu nieświeskim opisana starannie, ale bez zaskakujących szczegółów. Była oczywiście kilkakrotnie dłuższa od dzisiejszej posoborowej — a zwłaszcza długo trwała tam, gdzie śpiewy między czytaniem wykonywało zgromadzenie zakonne, liczne, w śpiewie zamiłowane i głosu nie żałujące. Tylko kapłana, ponieważ był jeden i mógł łatwo zachrypnąć, oszczędzano o tyle, że mu ceremoniarz pozwala „prefacje czytać, a oracje śpiewać”. Litanie do Wszystkich Świętych kończyła część przygotowawczą, ową całonocną niegdyś wigilię paschalną; podczas jej ostatniej części kapłan szedł przebrać się do Mszy i wracał w sam czas na to, by zamiast końcowego *Kyrie eleison* litanii zagrzmiało *Kyrie* mszalne. Nic jednak nie wypadło opuszczać, więc podczas tego śpiewu kapłan z ministrantami odmawiał zwykle *Confiteor* (miejmy nadzieję, że nie za głośno). Dalej już wszystko szło znanym nam porządkiem, włącznie z triumfalnym dzwonieniem na *Gloria*.

To dzwonienie wypadło mniej więcej koło południa, więc nas już nawet nie dziwi, że Msza kończyła się skróconymi nieszporymi: były to już pierwsze nieszpory niedzieli paschalnej. Po ich zakończeniu i cichym przeniesieniu Najśw. Sakramentu z powrotem do tabernakulum, akcja nie ustawała wprawdzie zupełnie, ale jednak słabła. Już tylko jedna siostra zostawała śpiewać psalterz w chórze według listy; reszta po złożeniu sobie wzajemnych życzeń świątecznych szła na obiad. Już znowu dzwoniło w zwykłe dzwonki (nie kołatano w kołatki) na wszelkie zajęcia wspólne. Nastrój wracał do normalnego. Obiad odbywał się „jako i zawsze”, więc bez pośpiechu i z czytaniem. Niemniej po obiedzie, kto mógł, wracał do chóru, by się przyłączyć do śpiewu. To sobotnie popołudnie było jakby zawieszony w powietrzu między liturgicznym a historycznym wspomnieniem zmartwychwstania: pierwsze miało już miejsce rano, z drugim koniecznie trzeba było

²¹ Benedyktynki wychodziły do swoich kościołów po zamknięciu ich na noc, na co sarkał niejeden stróż klauzury, ale co znakomicie ułatwiało sprawą zmianę dekoracji wnętrza.

czekać do północy. Wypełniano więc tę przerwę śpiewem, a w razie koniecznej potrzeby odpoczynkiem.

O czwartej śpiewano kompletę, i to fraktem; nieco po szóstej odprowadzono zwykle wieczorne modlitwy (litanie itp.). Kto jeszcze trzymał się na nogach, nadal aż do północy brał udział w śpiewie przy organach, ale większość zgromadzenia szła spać koło siódmej, jak w zwykłe dni. Budzono dopiero o pół do dwunastej, a więc o godzinę później niż zwykle, „żeby dwunasta była, gdy księża w grób wnijdą”, gdyż równo o północy zaczynało rezurekcję. W porównaniu z akcją poprzednich dni była ona dość uboga: kilka tradycyjnych antyfon i procesja wewnątrz kościoła, który obchodzono trzykrotnie. Zaraz potem kolejna niespodzianka: siostry zaczynały normalną nocną liturgię brewiarzową, to jest *matutinum* i *laudes*. Wigilia paschalna, przesunięta na sobotnie przedpołudnie, była już wtedy uważana za dodatkowe nabożeństwo dzienne, a noc bez *matutinum* obejść się nie mogła. Nie było ono jednak tym razem dłuższe niż zwykle niedzielne, więc kończyło się zapewne koło drugiej nad ranem, i tu już akcja ustawała zdecydowanie. Żadne więcej dodatkowe śpiewy ani nabożeństwa nie były przewidziane, ani żadne rozbudowywanie normalnych. Siostry szły spać i tego rana budzono je o godzinę później niż zwykle, przy czym dowiadujemy się, że w Nieświeżu nie zgadzały się zegary: budzenie miało bowiem być „po piątej według farskiego zegara, a według naszego kwadrans do piątej”. Nie wiadomo, czemu nie można było zegarów zsynchronizować.

Rano były dwie Msze: jedna „czytana do Communii” i zaraz potem „suma fraktem według Graduału rzymskiego”. Jeszcze tylko przewidziano, że po obiedzie zamiast zwykłego dziękczynienia śpiewa się „rotułki czasowi przyzwoite” i dalej znajdujemy już tylko rubrycystyczne przepisy dotyczące czasu paschalnego. Zupełnie już więc zaginęła *Visitatio sepulcri*, choć samo *sepulcrum* budowano nadal²² i umieszczano tam Najśw. Sakrament, jak zresztą jest zwyczajem do dzisiaj. Jeśli na podstawie intensywności przeżywania poszczególnych tajemnic wiary można określić rodzaj pobożności, to ceremoniarz nieświeski potwierdza to, co o baroku wiadomo, mianowicie że była to pobożność pasyjna ze szczególnym zabarwieniem eucharystycznym. Wielki Czwartek i Wielki Piątek były niewątpliwym szczytem całego roku kościelnego: w żadną inną uroczystość nie rzucono się tak dosłownie z ciałem i duszą, jak w te obchody. W porównaniu z nimi nawet samo zmartwychwstanie stawało się jakby tylko

²² Ponieważ mniszki celowały w hafcie, tą właśnie techniką sporządzano elementy, z których składał się grób. Jest krótki opis takiego haftowanego grobu z haftowanymi aniołami w *Kronice* benedyktynek chełmińskich, s. 412.

godnym Boga zakończeniem dramatu, ale na dramat właśnie, raczej niż na zakończenie, skierowana była uwaga pobożnych.

Visitatio sepulcri, znana w Polsce przynajmniej od XIII w., od XIV w. zaś tak popularna, że „grano” ją podczas rezurekcji nawet w małych parafiach²³, ginie w ciągu XVI w. jako osobny obrzęd paraliturgiczny i przechowuje się tylko jako jedna ze scen misteryjnych; przechodzi więc z kościoła do teatru (oczywiście tylko przenośnie, gdyż misteria grano w kościołach, jeśli nie na rynku) i przy okazji także z liturgicznej łaciny na język ludowy. Potem razem z misterium zanika zupełnie. Czy jednak dążność do przeżycia świętych zdarzeń przez ich odтворzenie, które w wieku XVII tak wyraźnie przesunęło się z nocy paschalnej na Wielki Czwartek, nie odzywała się także w jakieś inne wielkie święta, zwłaszcza w Boże Narodzenie? Owszem, ale już o wiele słabiej i niejako *per procura*, zamiast aktorów wystarczały bowiem figury. Myślę tu o jasełkach oczywiście. Ceremoniarz nieświeski nic o nich nie wspomina, do dziś jednak znany jest sławny komplet figurek jasełkowych u klarysek krakowskich (obecnie zachowane pochodzą właśnie z XVIII w.), a spośród benedyktynek resztki takiego kompletu przechowuje wspólnota lwowska, obecnie od II wojny światowej osiadła w Krzeszowie. Lokalny zwyczaj przewidywał nawet procesjonalne zanieśnięcie figurek do szopki, przy czym ksieni miała nieść Najśw. Pannę, przeorysza św. Józefa, inne siostry aniołów i pasterzy, a najmłodsze wołka i osiołka²⁴. Dzieciątko przynosił chyba kapełan. Potem śpiewano niemal przez całą noc „rotuly tak fraktowe jako i choralne, które się dziela na cztery chory”; ale widok nieruchomych figurek najwyraźniej zupełnie wystarczał.

Wracając do klasztoru nieświeskiego, pewien nieśmiały element akcji zdarzał się tam z kolei na Wniebowstąpienie²⁵. Kapłan przede Mszą stawiał na ołtarzu „Resurrexit świetno przybrany”, czyli figurę Chrystusa zmartwychwstałego, którą po kilku dialogowanych z chórem śpiewach unosił trzykrotnie coraz wyżej, przy czym trzy razy śpiewano antyfonę *Ascendo ad Patrem meum...* Zaraz też odnooszono i figurę, i krucyfiks paschalny do zakrystii, aby znikły z oczu wiernych. Kapłan i figura reprezentowali tu Chrystusa, chór zaś — apostołów, oglądających triumfalne odejście Pana. Potem cała oktawa Wniebowstąpienia poświęcona była błaganu o dary Ducha Świętego, i ceremoniarz w długim rozdziale²⁵ przepisuje intencje modlitw na poszczególne

²³ Z. Raszewski, *dz. cyt.*, s. 12.

²⁴ Archiwum benedyktynek lwowskich (w Krzeszowie) D 4 s. 112.

²⁵ *Ceremoniarz*, s. 114n.

²⁶ *Tamże*, s. 32—46.

dni owego „wieczernika”, ale właśnie tylko intencje wewnętrzne, bez żadnych zewnętrznych obrzędów. Podobnie na samo święto Zesłania Ducha Świętego nie przewidziano nic prócz normalnego oficjum.

Pobożność eucharystyczna, która kazała tak intensywnie przeżywać Wielki Czwartek, na Boże Ciało odzywała się nieco inaczej²⁷. To był tradycyjnie czas procesji, które odbywano dwa razy dziennie od wigilii święta aż po jego oktawę. Z natury rzeczy procesja z Najśw. Sakramentem wymagała udziału kapłana, a więc odbywała się w dolnym kościele; zakonnice tylko towarzyszyły jej z góry śpiewem. Akcent był tym razem położony na adorację tajemnicy, nie na wspomnienie historycznego wydarzenia; i znowu trwał w kościele pomiędzy godzinami kanonicznymi, Mszami i procesjami, ów nieprzerwany śpiew psalmów, wykonywanych przez zakonnice parami według listy, a w niektórych porach śpiewano również „koncerta” albo też zwykle pieśni pobożne z udziałem uczennic i służby. Ale była to przez cały czas adoracja właśnie, nie akcja.

Odzywała się natomiast ta potrzeba akcji jeszcze raz w ciągu roku, a to w związku ze świętem Wniebowzięcia, jako swoisty wyraz ówczesnej pobożności maryjnej. W tym wypadku jednak brakowało tekstów biblijnych, które mogłyby stanowić podstawę akcji, a tym samym także konkretnych osób, które należałoby „reprezentować”: osobę Maryi przedstawiała zawsze figura. W reżultacie powstał obrzęd zwany „pogrzebkiem Najśw. Panny”, złożony tylko ze śpiewu i procesji. Nie wszystkim klasztorom żeńskim był ten obrzęd znany, i ceremoniarz nieświeski w ogóle o nim nie wspomina; tam zaś, gdzie był znany, stanowił uroczystość wewnętrzną, odprawianą przez mniszki wewnątrz klauzury. Są o nim wiadomości między innymi z akt bernardynek krakowskich²⁸, benedyktynek sandomierskich²⁹ i lwowskich. Ceremoniarz tych ostatnich³⁰ świadczy, że stylizowano ten obrzęd nieco na podobieństwo pogrzebu i zmartwychwstania Chrystusa. „Dniem trzecim przed Wniebowzięciem” czyli 13 sierpnia stawiano w kaplicy na katafalku trumienkę, do której wkładano figurkę Maryi, po czym trwały całonocne modlitwy sióstr przy tej trumience, jak gdyby żale osieroconej rodziny. Dnia następnego odbywała się procesja, rozbita na „stacje”, aż wreszcie zanoszono trumienkę do specjalnie ustrojonego „grobu”, gdzie rankiem w samo święto

²⁷ *Tamże*, s. 119nn.

²⁸ R. Gustaw, *Klasztor i kościół ss. bernardynek św. Józefa w Krakowie*, Kraków 947 s. 93.

²⁹ Archiwum benedyktynek łomżyńskich, *Dzieje klasztoru sandomierskiego*, passim.

³⁰ Archiwum benedyktynek lwowskich D 4 s. 75nn.

znajdowano ją już pustą na znak, że Najśw. Panna z ciałem i duszą została wzięta do nieba. Tych pogrzebków, jak również strojenia jasełek, zakazał konsystorz krakowski w roku 1781³¹: już się miało pod koniec barokowemu światu, a w dodatku nad Galicją zapadała właśnie noc józefińska. I pogrzebki rzeczywiście zanikły, nawet w klasztorach, chociaż jasełka mimo wszystko przetrwały.

Jeżeli jednak elementy teatru, w którym zresztą nie było widzów, a tylko sami aktorzy (lub przynajmniej statyści) zjawiały się w obrzędowości klasztornej, to czy istniał tam również teatr właściwy? W jakiej roli i z jakiej przyczyny? Na to pytanie postaram się odpowiedzieć w osobnym artykule.

³¹ J. Gajkowski, *Benedyktynki sandomierskie*, Sandomierz 1917 s. 83.